

Piękni, ostatni tacy Polacy

W XII-wiecznej kronice Galla Anonima zawiera się jeden z najstarszych zachowanych opisów naszego kraju. „Polska to kraj w prawdzie lesisty, ale obfituje w złoto, srebro, chleb i mięso, ryby i miód; choć otoczony przez tyle ludów chrześcijańskich i pogańskich, wielokrotnie napadany przez wszystkie naraz i każdy z osobna, to nigdy i przez nikogo nie został ujarzmiony w zupełności”. Ten opis heroicznych postaw Polaków zawsze nam się podobał, tym bardziej że była to obserwacja cudzoziemca. Według ostatnich badań historycznych Gall Anonim był weneccjaninem.

Inny ciekawy opis Polski znajdujemy w pamiętnikach pruskiego barona Fryderyka zu Eulenburga. Tak w 1653 roku opisywał swój pobyt w Polsce: „Szlachta odznacza się posturą i siłą, posiada sztukę posługiwania się szablą z zadziwiającą zręcznością, w sumie włada więcej niż tylko swoim ojczystym językiem, jest szczodra i oddana papieżowi. Przy tym jednak, gdy odwrócić kartę, jest bezczelna, dumna, nadęta, uparta o swoją wolność, tak bardzo *jaloux* (*strzegąca tej wolności* - przyp. WR), że często sprzeciwia się królowi, nawet gdyby wszystko miało się obrócić w ruinę. Mnich i pleban mają wielkie poważanie, polskich kupców jest mało, chłopci żyją nędznie i są prawie *esclaves*” (*niewolnicy* - przyp. WR)

Sto lat później, w 1734 roku urodził się Karol Stanisław Radziwiłł, zwany „Panie Kochanku”, bo tak najczęściej zwracał się do wszystkich. Zasłynął jako wielki patriota i osoba

obdarzona wyjątkowym poczuciem humoru. „Na Litwie opowiadano często, jak to pewnego razu „Panie Kochanku” wybrał się na polowanie. Zobaczył w końcu jelenia, ale że nie miał już śrutu, nabił strzelbę pestkami od wiśni i strzelił. Trafił prosto między rogi, ale i tak jelen uciekł w gęste chaszczce. Gdy następnego roku „Panie Kochanku” wybrał się na polowanie, zobaczył jelenia, na łbie którego zakwitł krzak wiśni”.

Historyjkę tę przypomina mój ulubiony współczesny kronikarz Polski szlacheckiej Jacek Komuda. Wcale nie daleko mu do „Panie Kochanku”. Wystarczy przeczytać, co napisał o sobie na obwolucie książki pt. „Warchoły i pijanice, czyli poczet hultajów za czasów Rzeczypospolitej Szlacheckiej”. Zawód wyuczony: historyk. Zawód wykonywany: warchoł i pijanica dzikopolowy, pisarz, redaktor, doktorant, twórca gier komputerowych. Sympatie: szlachta polska i ci, co wiele wypić mogą, a kpami nie są. Antypatie: chamy, Moskwa, pludraczy z Brukseli, komuniści i wrogowie tolerancji.”

Poważne, pełne skupienia spojrzenie na Polskę współczesną zawiera „Esej o duszy polskiej” prof. Ryszarda Legutki. Kończy się refleksją wyrażającą rozczarowanie, że postawa przeciętniaka wciąż jest nie obca 38 milionom rodaków, ludzi żyjących przecież w wolnym społeczeństwie i wolnym świecie. To prawda, Polska w XX wieku została przeorana, przewaliły się przez nią wielkie „buldożery historii”.

Dziś jednak świętujemy radosne wydarzenie z początku tego okrutnego wieku, kiedy to garstka w większości młodych ludzi

przesiákniętych romantyczná miłościá do Polski stanęła po stronie Józefa Piłsudskiego, utworzyła wojsko i w 1918 roku wywalczyła Polskę Niepodległą.

Nim stali się żołnierzami, legionistami, byli poetami, pisarzami, malarzami, artystami, filozofami, lekarzami. Takimi byli Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Kazimierz Sosnkowski, Edward Rydz Śmigły, Lucjan Żeligowski, Mieczysław Boruta Spiechowicz, Władysław Belina-Prażmowski, Tadeusz Kasprzycki, Walery Sławek, Henryk Dobrzański Hubal, Józef Beck i wielu innych. Wśród nich stosunkowo mało znany jest Alfred Biłyk. Był ostatnim wojewodą lwowskim. W tragicznym 1939 roku zmuszony rozkazem do opuszczenia miasta, nie mogąc dotrzymać danego lwowiakom słowa, że nie opuści miasta w wojennej potrzebie, popełnił samobójstwo strzałem z rewolweru w głowę. „Być internowanym do końca wojny nie chcę. Chcę ocalić honor” – pisał w swoim pożegnalnym liście. Po wielu latach okazało się, że zostawił jeszcze jeden list, skierowany do władz węgierskich, prawdziwie ostatni list. Znalaziono go w zbiorach Instytutu Sikorskiego w Londynie. Alfred Biłyk w liście tym dysponuje pieniędzmi, które mu zostały. „Tysiąc dolarów w złocie i pięćset dolarów papierowych proszę przekazać panu wojewodzie Stanisławowi Jareckiemu. Resztę pieniędzy w złocie, banknotach (polskie, amerykańskie, rumuńskie) i moją własność, którą posiadam z sobą, zapisuję szoferowi Kazimierzowi Jasnukowi. Z tego ma on pomóc moim urzędnikom, w razie gdyby ich spotkał, a w wypadku spotkania mojej rodziny proszę resztę

też przekazać. Najpierw jednak należy zapłacić z tych pieniędzy rachunek w hotelu i wszystkie koszty z pogrzebem włącznie, 5 (słownie pięć) dolarów przeznaczam jako napiwek w hotelu. Również proszę o tych 1500 dolarach, które Pan Jarecki ma otrzymać, dać wzmiankę w prasie, ponieważ pieniądze te otrzymałem w zaufaniu i chcę, aby wszyscy wiedzieli, że je oddałem”.

Jak wielkiego charakteru musiał być ten człowiek, który na kwadrans przed samobójczą śmiercią tak dbał o swój honor i dobre imię.

Mamy wielki obowiązek pamiętać tych pięknych, szkoda że ostatnich takich Polakach.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 11.11.08

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR